Rok XVI[ty].

Nr. 13.

Szkółka niedzielna



Módl się i pracuj, a będziesz szczęśliwy.

Leszno. — Niedziela piąta postu, dnia 28. Marca 1852.

Religia.

Zakony.

(Ciąg dalszy.)

Powiedzieliśmy wyżéj, iż Antoni ś., Ojciec Zakonników, wielki wpływ wywarł na współczesnych Chrześcian. Lecz i późniejsi polubili bardzo owo życie pustelnicze, i coraz go więcéj w tym względzie naśladowało. Uważano bowiem, i słusznie, iż w oddaleniu od świata, można się łatwiéj doskonalić w wszelkich cnotach Chrześciańskich; bo cóż pomoże człowiekowi, gdyby cały świat posiadł, jeżeli duszę swą straci? Cóż człowiek może dać w zamian za duszę swoję? — I dlatego uciekano od świata, w czasach bezbożności i zepsucia, aby tylko nie zgubić duszy swojéj, nie stracić zbawienia. Przeto ów kierunek, który dał Antoni ś., coraz więcéj znalazł zwolenników. I tak Ś. Hilarion już w 15. roku został uczniem Ś. Antoniego. — Był na modlitwie częsty, względem braci pokorny, w postach i w powściągliwości ostry; na gołéj ziemi sypiał; późniéj zaś wcale chleba nie jadał. Przeszedł ów święty mąż do Palestyny z kilku zakonnikami, i tam owo życie pustelnicze tak dalece rozszerzył, iż przeszło dwa tysiące miał uczni. Wiele przeto klasztorów pobudował; i od niego poczyna się zamiłowanie życia klasztornego w Palestynie. — Umarł w późnéj starości, bo w 80. roku życia swego.

Około tego czasu i późniéj wielu zakonników słynęło z ostrości i świątobliwości żywota. I tak pomiędzy innymi Szymon z Edessy, który słynął z wielkiego umartwienia ciała i dziwnych cnót. Osobliwie ćwiczył się w postach i w modlitwie. Całe nocy czuwał, lub na ziemi sypiał. — A tak był pokorny, iż widząc, że go ludzie za życia już za Świętego mają, umyślnie jakie błażeństwo zrobił, aby tylko u ludzi za Świętego nie uchodził.

Do Europy, to jest do téj części ziemi, w któréj my żyjemy, przeniósł życie zakonne Ś. Atanazy, który się do Włoch z kilku zakonnikami był schronił. Byłto mąż uczony i gorliwy, przeciw kacerzom skutecznie długo wojował, i wiele téż od nich ucierpiał, zwłaszcza, gdy będąc Biskupem, z wszelką usilnością się starał, aby tylko kacerstwo aryańskie pogromił i wytępił. Dlatego téż został z swego biskupstwa gwałtem zrzucony i z kraju wygnany. Udał się przeto do Włoch, jak już wiecie, z kilku zakonnikami, gdzie życie zakonne wielu zwolenników znalazło, i wkrótce zakwitło.

Niedługo potém zaczęli Biskupi two-

rzyć z swych księży stowarzyszenia zakonne, przepisali im reguły, podług których żyć mieli, postanowili osobne godziny wspólnych modlitw i rozmyślań, rozlicznych zatrudnień i uczynków miłosiernych. Tym sposobem powstali Kanonicy. - Tak Ś. Augustyn, Biskup Hiponeński w Afryce, przepisał pewne ustawy dla swych księży, które w wielu innych miejscach z zapałem przyjęto. O tym wielkim Doktorze naszego Kościoła słyszeliście już zapewne bardzo wiele. Wiecie o tém, że z młodości gorszące bardzo wiódł życie. Ale później za łaską Boską, i prośbami i łzami pobożnéj swéj matki, Moniki, skruszony, poniechał owo niecne życie, żałował długo i często za wszystkie błędy swéj płochéj młodości, coraz bardziéj ćwiczył się w cnotach i w wszelkiéj doskonałości Chrześciańskiéj. Taką więc szczerą pokutą zmazał wszystkie swe dawne przewinienia, a świętobliwością życia i nauką tak się wsławił, że nawet na Biskupstwo został wyniesiony; a Kościół Boży liczy go do najdzielniejszych swych i najuczeńszych pisarzy, i imieniem Doktora, czyli Uczonego, przeto go zaszczycił. Owóż więc ten Ś. Augustyn założył już porządne regularne klasztorne życie. I od niegoto biorą początek Augustyanie, czyli Kanonicy regularni. Niejeden z was ich pewnie zaznał jeszcze, bo byli niedawno temu np. w Trzemesznie. W innych stronach naszego kraju istnieją jeszcze dotąd.

Owo życie zakonne tak dalece postąpiło, iż każdy, którykolwiek chciał się doskonalić w cnocie, wstępował na niejaki czas do zakonu. I tam ćwiczył się w modlitwie, a przez posty gnębiąc swe ciało, oddalony od świata, poznawał, na czém życie prawdziwe Chrześciańskie zależy. I dla tego poskramiał swe namiętności, czuwał nad sobą, aby tylko postąpić w doskonałości, do któréj nas Chrystus zachęcał: bądźcie doskonałymi jak Ojciec Wasz Niebieski doskonały jest.

Przeto téż w owym czasie wszyscy ci, co stoją jako świeczniki w Kościele Bożym, co i nauką i cnotami się wsławili, co z prawdziwém poświęceniem żyli dla swych braci, nawracali ich na drogę prawdy i cnoty, a z wszelką usilnością śmiało karcili występki, i powstawali przeciw błędom, któremi się Chrześcianie nieraz zarażali; a wszyscy wielcy mężowie przeżyli długie lata w zaciszu klasztorném, oddaleni od świata, gdzie się udoskonalili na wielkich mężów światła i cnoty. — Bo i Zbawiciel nasz Jezus Chrystus, chociaż tego nie potrzebował, poszedł na puszczę, i tam 40 dni i nocy pościł, nim z swą Boską nauką wystąpił. I w tém go Chrześcianie naśladowali. I my téż naśladujmy ową dążność pobożną, i raz poraz, gdy czas po temu, zamknijmy się w komórce na czas niejaki, pośćmy surowo, i rozmyślajmy tam owo wielkie dzieło zbawienia; zastanawiajmy się nad życiem naszém dawném, i w dzień i w nocy odmawiając sobie spoczynku, gnębmy to ciało, aby tym sposobem duch nasz mógł choć nieco postąpić w doskonałości Chrześciańskiéj. A zaręczam wam, że jeden, dwa lub trzy dni rocznie takiego się odosobnienia od świata, takiego niejako życia klasztornego, wielki wpływ wywrze na całe wasze życie późniejsze; polubicie je, i często się do niego uciekać będziecie.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Do Dziejów kościelnych.

O bałwochwalstwie dawnych Słowian i Polaków.

(Dalszy ciąg.)

Różne też były święta, które nasi

przodkowie, na uczczenie swych bogów obchodzili. Wymienimy tutaj dwa z nich uroczystsze: pierwsze 25go Maja, drugie 25go Czerwca, czyli podobno była to uroczystość trwająca przez cały miesiąc. Lud, na pewne miejsca zgromadzony, bawił się różnemi grami, przepędzał znaczną część dni na tańcach i ucztach; uroczystość tę i takie zgromadzenie ludu nazywano Stadem. Zwyczaj ten jest podobnym do naszych zapust, jak je jeszcze niedawno w zbytku i rozpuście obchodzono, a po wielu miejscach z niewiadomości podziśdzień obchodzą. Osobliwie zaś w Litwie długo się ten zwyczaj pomiędzy pospólstwem utrzymywał. Począwszy od niedzieli przewodniczéj aż do Ś. Jana, schodziło się na rynek pospólstwo, i tam za ręce się pobrawszy, w koło skakano, poklaskując rękami i wyśpiewując: Łado! Łado! Zabawa ta i wesołość byłaby sama w sobie niewinna; lecz że była zabytkiem pogaństwa i do rozpusty powód dawała, przeto duchowieństwo starało się odwieść lud od tego zwyczaju i obrzydzić mu te schadzki. — Wiele jeszcze pomiędzy nami znajduje się zabobonów i zwyczajów pogańskich. I tak n. p. jakiś obchód, nazwany Turzyce, od tura czyli wołu którego poganie czcili; inny pod nazwiskiem kupały, gdzie ku pału czyli ku ogniu skakano; inny Sobotki i t. d. Pomówimy o nich i w Szkółce przy sposobności.

Podobnym sposobem czcili swoich bogów, obchodzili na ich cześć święta i odprawiali ofiary, poganie litewscy i pruscy. Ci późnjéj jeszcze niż nasi przodkowie, poznali i przyjęli naukę Chrystusa, osobliwie za staraniem książąt i królów polskich.

Co się tyczy ofiar pogańskich, te w późniejszych czasach, kiedy już chrześciaństwo rozszerzać się poczęło, w jak największym sekrecie chowano. Ciekawa jest wiadomość o ofiarach pogan pruskich, którą nam daje pewien chrześcianin, naoczny świadek tych ceremonij. Tak on to opisuje: „Wszedłszy przypadkiem do pewnego domu, znalazłem go napełniony ludźmi obojéj płci, słuchających kazania Wajdeloty (tak zwano Kapłana). Co tylko postrzeżony byłem, rzucili się wszyscy na mnie z nożami, i pewnie byłbym zginął, gdyby Kapłan choć skinieniem swojém na śmierć moję wydał był wyrok. W tym tedy momencie począłem prosić za życiem w moim języku pruskim, obiecując wszystko uczynić, coby mi nakazano było. Jakoż, co tylko język swój posłyszeli, ochłonęli natychmiast z swéj zapalczywości, a okrzyki wszystkich znać mi dały, iż z mego oświadczenia są kontenci. Musiałem zatém poprzysiądz im na imie Perkuna bożka, iż o schadzce ich biskupowi nie doniosę, a potém wszystkie obrządki wraz z nimi sprawowałem. Wajdelota, posadzony na miejscu tak wysokiém, że ledwie głową pułapu nie sięgał, nauczał naprzód w mowie swojéj: zkąd wziął początek i wzrost naród pruski; wyliczał sławniejsze przodków czyny; przypominał i tłumaczył Dziesięć przykazań Boskich w sposobie najpiękniejszym i nigdy odemnie niesłyszanym; przystąpił nareszcie do poświęcenia kozła. Tego nim zabił, odprawił z ludem długie modlitwy nad nim, a w czasie tym wielu grzechy swoje przed nim wyznawało. Krew z kozła w naczyniu zebraną podzielono między przytomnych na lekarstwo dla bydła; mięso zaś, w sztuki porąbane, niewiasty przy ogniu, z drzewa dębowego nanieconym, piekły i warzyły. Tymczasem przystępowali do Wajdeloty mężczyzni i kobiety, z których on każdego, zamiast pokuty, mocno targał za włosy; a gdy tenże z miejsca swego zstąpił, wszyscy na wyścigi do głowy jego rzucali się, bez miłosierdzia targali za włosy, w mniemaniu, iż im bardziéj krzyczał od bólu,

tym pewniejszym mógł być odpuszczenia grzechów swoich. Dawszy nakoniec Kapłan krótką naukę niewiastom, jak się sprawować miały, przystąpił do uczty, Kirwajre zwanéj, z któréj nikt, chyba dobrze podpiły, do domu nie wracał.“

Co się tycze Kościołów, czyli świątnic wystawionych na cześć bożków, tych mało było u Słowian i Polaków, dla tego, że lasy, gaje, jeziora, lub domy prywatne za przybytki bogów uważano. Dla tego trzy tylko miały być większe świątnice w Polsce: jedna w Gnieźnie dla bożka Plutona; druga na Łyséj górze dla bożków Lelum i Polelum; trzecia w Krakowie, gdzie dziś Kościół SS. Trójcy stoi, niewiadomo jakiemu bałwanowi wystawiona. Byłoć ich zapewne więcéj, ale małe i nieznaczne. Lecz za to mieli Słowianie i Polacy bardzo wiele bożyszcz, ołtarzów, gajów i dębów, które za bogi czcili; bo kiedy Mieczysław i Jagiełło, królowie polscy, zaprowadzali religią chrześciańską w Polsce i w Litwie, to nam dzieje o samych bałwanach i ołtarzach opowiadają, że kazali je kruszyć i topić.

Prócz rozmaitych ofiar zwyczajnych, odprawiali nasi Ojcowie osobne ofiary za umarłych; trupów zaś, zwyczajem wszystkich dawnych ludów, palili, a popioły wmogile zagrzebywali; mężczyznie, przed spaleniem, przypasowano pałasz do boku, lub dawano siekierę; kobiecie nici i igłę; jeżeli to był rólnik, lub rzemieślnik, rzucano narzędzia i warsztat jego na stos; było bowiem powszechne mniemanie, że każdy na tamtym świecie w tym stanie i godności zostanie, jak był tu na ziemi; prócz tego dawano każdemu kilka groszy, kawałek chleba, trochę soli i dzban piwa lub miodu, na poczęsne dla przewoźnika, co duszę ich przez jakąś rzekę na drugi świat miał przewozić, i niedźwiedzie pazury, aby się tém łatwiéj na jakąś tam górę sądową mógł wdrapać. — Gdy zaś kto z możniejszych i książąt umarł, ubierano zwłoki jego w suknie najbogatsze i razem z niemi palono jego szaty, klejnoty, ubiór wojskowy, konia, na którym jeździł, psy, z któremi polował, i wszystko, czém się w życiu swojém zabawiał, i co mu było najmilszém, aby mu na niczém na tamtym świecie nie zbywało; dla tego téż czasem nawet najwierniejszego sługę z trupem pana spalono; a za to żonę i dzieci sowicie wynagradzano. Taki pogrzeb kończył się biesiadą, na któréj nie używano nożów do jedzenia, a część z każdéj potrawy rzucano pod stół i stawiano kufel piwa za duszę zmarłego; działo się to wszystko przy tańcach, okrzykach, trąbach i bębnach, bo uważano zmarłego za szczęśliwszego na tamtym świecie, niż tutaj. Odbywali nawet rocznice za umarłych, wychodząc na cmentarze i ofiarując bogom miód sycony, mleko i piwo, także wśród wesołéj uczty. Jako ofiarę za umarłych na wojnie palono na stosie, wpośród różnych ceremonij, jednego z najznakomitszych jeńców, aby tym sposobem przynieść ulgę duszom poległych w boju. — Takie okrucieństwa i niedorzeczności prowadziła za sobą ciemnota rozumu, fałszywa pobożność i obłąkanie! Takie zabobonne i dzikie obrzędy religijne panowały w Litwie, w Prusiech, na Żmudzi, w Kurlandyi. Podobnie, a nawet gorzéj było we wszystkich prawie krajach i u wszystkich prawie ludów. — Dziś tak niedorzeczne i barbarzyńskie obrzędy i ofiary zdają się obrażać zdrowy rozum człowieka; a przecież wyznać musimy, iżbyśmy sami w podobném obłąkaniu byli pozostali i nie przekonali się o ślepocie naszych przodków, gdybyśmy nie byli oświeceni światłem Chrystusa, o którém oni wówczas ani wiedzieli.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Nakładem i drukiem *Ernesta Günthera* w Lesznie. — (Redaktor: *J. Kotecki* w Kościanie.)